

„Tosca” w zieleni

Teatr Wielki w Łodzi pokazał pierwszą w tym sezonie premierę: „Toskę” Giacomo Pucciniego. Reżyser Giorgio Madia, znany także jako choreograf, podkreślał, że zależy mu na pokazaniu dzieła Pucciniego w całej jego złożoności i pięknie, bez ingerencji w zamysł kompozytora. Faktycznie osobowość reżysera nie wysuwa się tu na pierwszy plan – co nie znaczy, że jego ręka nie czuwała nad całością. Nieobecność efektownych pomysłów czy to wizualnych, czy tym bardziej dźwiękowych, pozwoliła rozkoszować się doskonałą muzyką Pucciniego w wybornym wykonaniu.

W dniu drugiej premiery (5 października) Dominik Sutowicz jako Cavaradossi zachwycał pełnym, gęstym, nośnym tenorem. Już od pierwszej arii „Recondita armonia” z początkowego aktu było wiadomo, że rozpoczyna się wieczór pełen artystycznych wzruszeń. Największe hołdy zebrała jednak tego wieczoru odtwórczyni roli tytułowej. Małgorzata Trojanowska przedstawiła chwytającą za serce, absolutnie zachwycającą interpretację partii bohaterki, która z zakochanej, nieco nadąsanej zazdrośnicy przeistacza się w odważną, zdeterminowaną i gotową do poświęceń kobietę. Tę wewnętrzną przemianę kompozytor ujął w dźwięki w słynnej arii „Vissi d’arte, vissi d’amore” z II aktu – jedynej wielkiej solowej arii, jaką przewidział dla swojej heroiny. Ta muzyka w interpretacji Trojanowskiej wyciskała z oczu łzy wzruszenia. Sopranistka potrafi w pełni wykorzystać walory swojego głosu zarówno w dużym wolumenie brzmienia, jak i we fragmentach cichych, niemal intymnych. Obojgu głównym artystom udało się też spleść swoje głosy w duecie, czego przykładem „O dolci mani” z aktu finałowego.

By dramat Toski i Cavaradossiego mógł się dopełnić, niezbędny jest Scarpia – bezwzględny i mściwy prefekt policji, którego cynizm niczym kontrpunkt uwydatnia szczere uczucia kochanków. Krzysztof Szumański nie całkiem sprostął tej niewdzięcznej roli. By wykreować postać człowieka, „przed którym drży cały Rzym”, który otwarcie deklaruje, że „gwałt jest lepszy niż obłudne przyzwolenie”, konieczny jest rodzaj złowrogiej charyzmy, która mrozi krew w żyłach i sprawia, że jeszcze bardziej zaczyna się współczuć parze głównych bohaterów. Szumański tej charyzmy nie odnalazł ani w grze aktorskiej, ani w warstwie wokalne. Co więcej, w śpiewie zdarzały mu się delikatne, acz zauważalne nieczystości.

Orkiestra pod batutą Rafała Janiaka podkreślała dramatyzm tego, co dzieje się na scenie, na wysokim poziomie partnerując śpiewakom. Fragmenty pełne tragizmu i niepewności, w których wydarzenia na scenie podkreśla dynamika forte i rozbudowany skład wykonawczy, zabrzmiały bardziej przekonująco od tych kameralnych i lirycznych, w których chciałoby się nieco więcej niewymuszonej delikatności. Gdyby jeszcze udało się pozbyć pewnych niedoskonałości brzmieniowych (blacha!), byłoby już doskonale. W tym miejscu nie można nie wspomnieć o chórach, zwłaszcza o zespole dziecięcym, który w swoich krótkich wystąpieniach wносił na scenę radosne ożywienie oraz brzmienie jasne i delikatne.

Dyskretne tło dla muzyki stanowiła scenografia (Domenico Franchi). Trafnym posunięciem okazała się jej jednolitość kolorystyczna: nie tylko dekoracje, ale także kostiumy i rekwizyty we wszystkich trzech aktach utrzymane były w różnych odcieniach zieleni. Zielone były więc nie tylko strój Cavaradossiego i płaszcz Toski, ale także wnętrza kościoła, mury Zamku św. Anioła, a nawet wachlarz hrabiny Angelotti i pióro, którym Scarpia podpisał fałszywe ułaskawienie. Ponoć nie wszystkim ta zieleń przypadła do gustu – niektórzy uznali ją za trupią (ale czy to zarzut, zważywszy na libretto?!). Mnie jednak bardzo się spodobała, a zwłaszcza jej ciemny, butelkowy wariant – elegancki i nieco tajemniczy. Wszak zieleń, jak przypomina niezawodny Kopaliński, jest nie tylko barwą nadziei i przyrody – może też być symbolem zazdrości, a nawet wyrazem wiary w zbawienie.

Jej bogatą symbolikę można przypasować do treści opery, począwszy od sceny zazdrości między kochankami, która równie dobrze mogłaby trafić do muzycznej komedii, aż po pełen rozpaczny finał. Utrzymane w tej zieleni dekoracje były funkcjonalne i raczej uniwersalne niż historycznie osadzone. Widocznym niedociągnięciem było jedynie niecelowe ujawnienie pustki na płótnie „zamalowanym” przez Cavaradossiego... podczas nieuważnego wynoszenia go ze sceny przez obsługę techniczną.

Partię Toski – niezwykle trudną, ale jednocześnie stwarzającą nieskończone możliwości prezentacji swojego artyzmu – wykonywały w dziejach opery najwybitniejsze sopranistki, by wymienić tylko Marię Callas, Renatę Tebaldi, Montserrat Caballé czy Annę Netrebko. Spośród Polek historię interpretacji tej opery tworzyły między innymi Ada Sari, Joanna Cortés i pochodząca z Łodzi Teresa Wojtaszek-Kubiak. Właśnie dokonania tej artystki zostały przypomniane przy okazji omawianej premiery. Maestra, od wielu lat mieszkająca w Stanach Zjednoczonych, przyjęła zaproszenie na łódzką premierę. Przed przedstawieniem spotkała się z melomanami w Sali Kameralnej Teatru Wielkiego, wspominając – podczas rozmowy prowadzonej przez Michała Lenarcińskiego – swoją rozpoczętą w Łodzi karierę. Artystka studiowała w łódzkiej Akademii Muzycznej, zadebiutowała na scenie nowo otwartego Teatru Wielkiego w Łodzi w 1967 roku i po kilku latach wyjechała stąd w daleki świat. Wystawa „Teresa Wojtaszek-Kubiak na scenach świata” przedstawia jej triumfy na najlepszych scenach, wśród nich nowojorskiej Metropolitan Opera, między innymi właśnie w roli Toski. Ekspozycję, na którą składają się fotografie, plakaty, wycinki z prasy, dokumenty prywatne i inne eksponaty, można oglądać w Teatrze Wielkim do końca 2025 roku.

Magdalena Sasin

„Tosca” Giacoma Pucciniego. Kierownictwo muzyczne: Rafał Janiak, reżyseria: Giorgio Madia, scenografia: Domenico Franchi. Premiera 4 X 2025 w Teatrze Wielkim w Łodzi.